

BYĆ CHRZEŚCIJANINEM

Współczesny, głęboko wierzący chrześcijanin ma opierać swe życie na podstawowej i nieodwołalnej decyzji przynależności do Chrystusa i pójścia za Nim. On wszedł w naszą ludzką historię. Był człowiekiem konkretnym i śmiertelnym, gdyż zgodził się na wszystkie ograniczenia związane z człowieczeństwem. Bywał głodnym, bywał tak utrudzonym, że zasypiał w łodzi przy sztormie. Doświadczył niewierności ludzi dalekich i bliskich: zdrady Judasza, zaparcia się Piotra, ucieczki uczniów. Uznany za złoczyńcę i skazany na najbardziej haniebną śmierć. Wpisując się w ludzką historię zgodził się na wiele ograniczeń z wyjątkiem jednego – grzechu. Jego zmartwychwstanie będące owocem Boskiego pochodzenia jest fundamentem naszej wiary i Kościoła, który On założył i w którym trwa nadal. Chrystus jest Bogiem, a mówiąc o Bogu zaczynamy mówić o sobie i swoim życiu. Należy w tym miejscu zrozumieć, że Bóg nie jest tylko daleką i abstrakcyjną ideą. Przez chrzest zostaliśmy wszczepieni w Chrystusa. Staliśmy się wierzącymi, co zobowiązuje do właściwego postępowania w życiu.

W dzisiejszej społeczności, w której zaczyna dominować niesprawiedliwość, hipokryzja i materializm trzeba się przeciwstawiać wszelkim formom wyzysku i krzywdy, stawać w obronie moralności i godności człowieka. Nie wolno nam zapominać o słowach świętego Pawła, który pisał do Koryntian: „*Gdybym posiadał wszelką wiedzę i wszelką wiarę, taka iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał byłbym niczym*”. (1Kor 13,2). Tylko połączenie głębokiej wiary i miłości czyni z nas prawdziwych chrześcijan. Mamy kochać wszystkich, bez względu na uzdolnienia, wygląd, poglądy czy sytuacje. Swoją chrześcijańską dojrzałością promieniujemy na nasze rodziny, środowiska pracy czy nauki, nasze otoczenie, żyjąc duchem prawdy, czystości i szczerości. Dzieląc z innymi warunki życia i pracy, radości i nadzieje docierajmy do serc naszych sąsiadów, przyjaciół lub kolegów, otwierając je na pełny wymiar rzeczywistości, na pełny sens egzystencji, którym jest komunია z Bogiem i z ludźmi. Mamy zaświadczyć o tym, że wiara chrześcijańska daje jedyną pełną odpowiedź, którą wszyscy - mniej lub bardziej świadomie - przyjmują i której pragną, na problemy i nadzieje, jakie na przełomie wieków stawia życie przed każdym człowiekiem i każdym społeczeństwem. Nowe sytuacje — zarówno w Kościele, jak i w życiu społecznym, ekonomicznym, politycznym i kulturalnym — domagają się dzisiaj ze szczególną siłą zaangażowania ludzi świeckich. Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś staje się winą. Nie ma miejsca na bezczynność, bowiem zbyt wiele pracy czeka na wszystkich w winnicy Pańskiej. Z pewnością głos Boga rozbrzmiewa w głębi duszy każdego chrześcijanina, który przez wiarę i sakramenty chrześcijańskiej inicjacji upodobnił się do Chrystusa, stał się żywym członkiem Kościoła i aktywnym podmiotem jego zbawczej misji. Trzeba spojrzeć w twarz temu naszemu światu, spojrzeć na jego wartości i problemy, niepokoje i nadzieje, osiągnięcia i porażki; światu, którego sytuacja jest coraz trudniejsza.

W ewangelicznej przypowieści Chrystus ukazuje naszym oczom rozległą winnicę Pańską oraz rzeszę ludzi, mężczyzn i kobiet wezwanych przez Boga i wysłanych tam do pracy. (por. Mt 20, 1-16). Tą winnicą jest cały świat, który winien być przemieniany zgodnie z Bożym planem w perspektywie ostatecznego przyjścia Królestwa Bożego. „*Idźcie i wy do mojej winnicy*”(Mt 20, 4) to wezwanie Jezusa nie przestaje rozbrzmiewać w dziejach: skierowane jest do każdego człowieka, który przychodzi na świat. Dotyczy ono nie tylko biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice, ale wszystkich, także świeckich, których Bóg wzywa osobiście, powierzając im do spełnienia misję w Kościele i w świecie, gdyż wcieleni przez Chrzest w Chrystusowe Ciało łączymy się z Nim w Jego ofierze, ofiarowując siebie

samych i wszystkie swoje uczynki, modlitwy i apostołskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, codzienną pracę, wypoczynek, a nawet utrapienia życia, jako duchowe ofiary miłe Bogu. Ci, co z prawdziwą wiarą przyjmują Ewangelię mają obowiązek głosić ją słowem i czynem pośród sprzeczności współczesnych czasów, demaskując śmiało i odważnie wszelkie przejawy zła. Winni zabiegać o to, by nowość i moc Ewangelii jaśniała w ich życiu. Wobec rozwoju kultury, która odznacza się oderwaniem nie tylko od wiary chrześcijańskiej, ale wręcz od wartości ludzkich, chrześcijanie mają z odwagą i twórczą inteligencją być obecni w uprzywilejowanych miejscach kultury, jakimi są szkoły i uniwersytety, ośrodki badań naukowych i technicznych, środowiska twórczości artystycznej i humanistycznej refleksji. Wszystkie te zadania mogą spełniać pod warunkiem, że zdołają przewyciężyć rozdźwięk pomiędzy Ewangelią a własnym życiem, nadając wszystkim swoim działaniom w rodzinie, w pracy, na polu społecznym spójność właściwą takiemu życiu, które czerpie natchnienie z Ewangelii i w niej znajduje siłę do tego, by w pełni się realizować.

Człowiek, w swojej wolności, wezwany jest przez Boga, by rósł, dojrzewał i przynosił owoc. Tego wezwania nie może on nie podjąć, nie może się uchylać od swojej osobistej odpowiedzialności. I właśnie do owej trudnej i wzniosłej odpowiedzialności nawiązują porywające i budzące grozę słowa Jezusa: „*Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie*”, (J 15, 6). Dlatego podstawowym celem naszej formacji chrześcijańskiej dzisiaj jest coraz pełniejsze odkrywanie własnego powołania i coraz większa gotowość do tego, by żyć nim w wypełnianiu własnej misji. To mnie Bóg wzywa, mnie posyła do pracy w swojej winnicy. Mnie wzywa i posyła, abym pracował dla przyjścia Jego Królestwa. To osobiste powołanie i misja określa godność i odpowiedzialność każdego ochrzczonego. Warunkami, od których zależy odkrywanie konkretnej woli Boga odnoszącej się do naszego życia są: pełne gotowości i uważne wsłuchiwanie się w Słowo Boże i naukę Kościoła, synowska i wytrwała modlitwa, rozpoznawanie w świetle wiary otrzymanych darów i talentów, a także sytuacji społecznych i historycznych, w których wypadło nam żyć. Nie chodzi jednak tylko o to, byśmy wiedzieli, czego Bóg chce od każdego z nas w różnych sytuacjach życia. Trzeba jeszcze czynić to, czego Bóg chce. Pełną wiarygodność uzyskamy wtedy, kiedy nie ograniczymy się tylko do słów, ale damy świadectwo życia.

Nakaz Jezusa: „*Idźcie i głoscie Ewangelię*” (Mk 16, 15) zawsze pozostaje tak samo ważny i przynaglający dla każdego chrześcijanina. Jest rzeczą konieczną, aby każdy wierzący miał zawsze żywą świadomość tego, że jest „członkiem Kościoła”, czyli osobą, której dla dobra wszystkich powierzone zostało oryginalne, niezastąpione i ściśle osobiste zadanie. Chrystus powołuje wszystkich, zaczął nad Jeziorem Genezalet (*por. Łk 5, 1-11*). Każdemu z osobna mówi: zajedź na głębię i zarzuć sieci. Odbić łódką od brzegu to umiejętność wyjścia ze swojego płytkiego chrześcijaństwa i wyruszenie na głębię, do solidnego przeżywania wiary. Zarzucenie sieci - to umiejętność wykorzystania swoich zdolności, czasu, sił i środków, aby dzięki nam wzrastało Królestwo Boże. Nie wolno nam się zniechęcać, gdy nie widzimy od razu efektów naszej pracy, twierdzić po kilku próbach, że jestem zmęczony i zniechęcony, bo nic nie wskórałem i nie jestem zrozumiany, a za to często wyśmiewany.

Współcześni chrześcijanie bardzo często postępują jak widzowie wielkiego meczu, obserwatorzy z trybun, skąd gwizdem reagują na każdą złośliwość i bezprawie, a biją brawo każdej wygranej, którą osiągnęła Boża drużyna. W tej walce niedopuszczalne jest pozostanie na trybunie, bezczynne patrzenie na zmagania innych. Walka dobra ze złem jest zadaniem wszystkich ochrzczonego. Oznacza ona chęć dawania czegoś drugiemu człowiekowi i ograniczania siebie. „*Idź i czyn podobnie*” czytamy w Ewangelii św. Łukasza, (Łk 10, 25-37).

Idź, nie stój wygodnie w swoim miejscu, nie czekaj aż zranieni, potrzebujący, zrozpaczeni, szukający Boga przyjdą do ciebie. Są tacy, którzy czekają na kogoś, kto im pomoże w lepszym zrozumieniu Chrystusa, rozwiązaniu problemów, z jakimi się borykają. Idź i nie czekaj, aż inni zaczną prosić. Sam się przybliż, usłuż bez proszenia.

Jako chrześcijanie, Jako Salezjanie współpracownicy mamy być obecni w świecie. „*Wy jesteście na ziemi światłem mym*” (Mat 5; 14) i taki charakter ma mieć ta nasza obecność. Wyzwaniem jest udział w tworzeniu dobra przez dobre czyny, świecenie światłem Chrystusa, bycie znakiem Boga, a tak dzieje się tylko wtedy, gdy Jego światłość jest w nas. To wymaga troski o to by płonąć, a nie tylko tlić się. Te wielkie słowa i wielkie sprawy trzeba przetłumaczyć na język naszej codzienności, naszych obowiązków, na szacunek dla każdego człowieka, popieranie i obronę jego godności i praw. Chodzi tu o prawa naturalne, uniwersalne i nienaruszalne: żadna jednostka, żadna grupa, władza ani państwo — nikt nie może ich zmienić, a tym bardziej znieść, gdyż prawa te pochodzą od samego Boga. Chrześcijanie nie powinni stawać się niewolnikami zdobyczy nauki i technologii, lecz odpowiedzialnie nad nimi panować. W obliczu nowych wyzwań moralnych (aborcja, eutanazja, legalizacja małżeństw homoseksualnych, biogenetyka), które zagrażają nie tylko podstawowym prawom ludzkim, ale i samej biologicznej istocie rodzaju ludzkiego, jest sprawą najwyższej wagi to, by współcześni chrześcijanie nie godzili się poprzez bierność na naruszanie i łamanie prawa Bożego.

Mimo, że często wydaje nam się, że tak mało znaczymy we współczesnym świecie, że tak niewiele możemy zrobić, to wszyscy jesteśmy bardzo ważni. Poznając za pomocą rozumu własne możliwości i miejsce w Bożym planie, swoją wolą dobrowolnie możemy zdecydować się na jego wypełnienie. I nie można czekać w nieskończoność, aż ktoś nam coś podpowie, skieruje w tym czy innym kierunku. Chrystus domaga się od swoich głosicieli na przełomie tysiącleci wielkiego zaangażowania, ciągłej ruchliwości, stałej gotowości uwalniania się od wszystkiego, od miejsc i osób i czynienia tego, co On uczyniłby na naszym miejscu. Musimy, o Nim mówić, rozdawać Go, ponieważ tylko ten jest prawdziwym chrześcijaninem, komu inny może podziękować, że za jego pośrednictwem doszedł do Chrystusa. On powołuje, a Jego wyznawcy mają - wykorzystując swoje zdolności, czas, siły i środki – służyć Mu, najprościej przez bycie dobrym i czynienie innych dobrymi. Bóg często wybiera tych najskromniejszych, nie kieruje się tytułami naukowymi, wysokimi urzędami czy godnościami. Wszyscy, którzy przyjęli chrzest są przeznaczeni, by oznajmiać światu wolę Boga przez czyny, słowa i plany. Swoim zachowaniem, postępowaniem, stylem życia mają przypominać światu prawo Boże, pozbawiać go grzesznego spokoju, wskazywać na niebo jako cel, na grzech jako przeszkodę w osiągnięciu go. I nie dziwny się, że z tego powodu i świadectwa wielu nie jest lubianymi, a wręcz w różny sposób prześladowanymi, nawet w bardzo cywilizowanych społeczeństwach, nawet dzisiaj.

Jak najczęściej przypominajmy sobie i innym, że pierwszym i podstawowym powołaniem, które Bóg kieruje do nas – jest powołanie do świętości. Musimy je rozumieć i przeżywać nie tyle jako wymóg i kategoryczny obowiązek, ile raczej jako czytelny znak bezgranicznej miłości Ojca. Jest przecież taka zwykła świętość, powszednia, bez nadzwyczajności. Świętość w pracy, w rodzinie, w nauce, nawet w rozrywce. Dla wszystkich: uczniów, robotników, rodziców, lekarzy, zdrowych i chorych, wykształconych i prostych. Boimy się tej świętości, bo współcześnie jest tyle jej karykatur, traktowanie jej jak smutną egzystencję, bez ciekawych przeżyć. Tyle małych spraw kojarzy się nam ze świętością: pochylenie głowy, posty, modlitwa. A wszystko sprowadza się do prawdziwej i gorącej miłości Boga i ludzi. Wielu uważa, że świętość to luksus dla wybranych, a zasadniczo to

powinna być zwykła sprawa, wynik stopniowego rozwoju naszego chrześcijańskiego życia. Współcześni chrześcijanie tak rzadko uświadamiają sobie aktualności tego wezwania. Dobrobyt materialny i konsumizm, aczkolwiek przemieszane z sytuacjami zastraszającej nędzy i ubóstwa, sprzyjają i hołdują dzisiaj zasadzie: „żyć tak, jak gdyby Bóg nie istniał”. Zobojętnienie religijne i zupełny brak praktycznego odniesienia do Boga nawet w obliczu najpoważniejszych problemów życiowych są zjawiskami nie mniej niepokojącymi i destruktywnymi niż jawny ateizm. Nigdy świat - coraz dalszy od Boga i spraw religijnych - nie wołał tak natarczywie o świętych. A jest ona naprawdę dla zwykłych ludzi. Trzeba tylko na serio zacząć traktować Boga i siebie, pragnąć zdecydowanie iść naprzód; zacząć od rzeczy małych, łatwych i prostych; potem, dzień za dniem, posuwać się naprzód, krok po kroku, aż dojrzymy wyciągnięte ręce Boga, które pomogą nam w trudnych odcinakach drogi, aż przyłgniemy do Niego zupełnie.

Nigdy i nigdzie nie znajdzie się recepty na życie. Jest ono tak bogate, że nie da się upchnąć w żaden schemat. Ludzie wierzący muszą polegać na autorytecie, który wskazuje główne i zasadnicze wartości życia – Bogu. To On jest najwyższą normą i punktem odniesienia. Jest nauczycielem życia, a ono tak często dzisiaj przypomina rozstajne drogi. Stajemy niejednokrotnie w zakłopotaniu i namyśle. I dobrze, że stajemy, bo mamy właściwie przed sobą tylko dwie drogi - całkowicie różne. Jedna jest drogą Bożą, przez Niego wskazaną i do Niego wiodącą, wąską i trudną, drogą wielu utrapień i wyrzeczeń. Druga to droga wygodna - łatwizny życiowej, poza Bogiem, wiodąca do zguby. Podstawowy wybór, wobec którego stajemy to: z Bogiem, lub przeciw Niemu. Ten wybór w sposób zasadniczy kształtuje nasze życie. Drogi są dwie nie ma trzeciej, a Chrystus nas nie przymusza, ponieważ mówi: „*Jeśli chcesz osiągnąć życie wieczne...*” (Mat 19, 17).

Tak, chrześcijaństwo we współczesnym świecie jest trudne, ale zarazem wspaniałe i radosne, gdy żyjemy ideałami Chrystusa na co dzień. Bardzo wielu obraca się tylko w nizinach minimalnych wymagań, skarłałych pragnień, małych myśli, płytkich uczuć. Prawdziwie wierzący na tym nie poprzestanie. My, chrześcijanie początku III Tysiąclecia, członkowie Rodziny Salezjańskiej zdobądźmy się na wysiłek i budujmy cywilizację miłości”. O którą tak apelował nasz umiłowany i niezapomniany Ojciec św. Jan Pawła II.

Kuczera Krzysztof